Nr. 2. Lwów, dnia 16. stycznia 1907. Rok XXX.



Wpisowe do Towarz. (jednarazowe) 4 korony.

Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ŁOWIEC

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Adres i bliższe wskazówki — patrz okładka inseratowa „Łowca“.

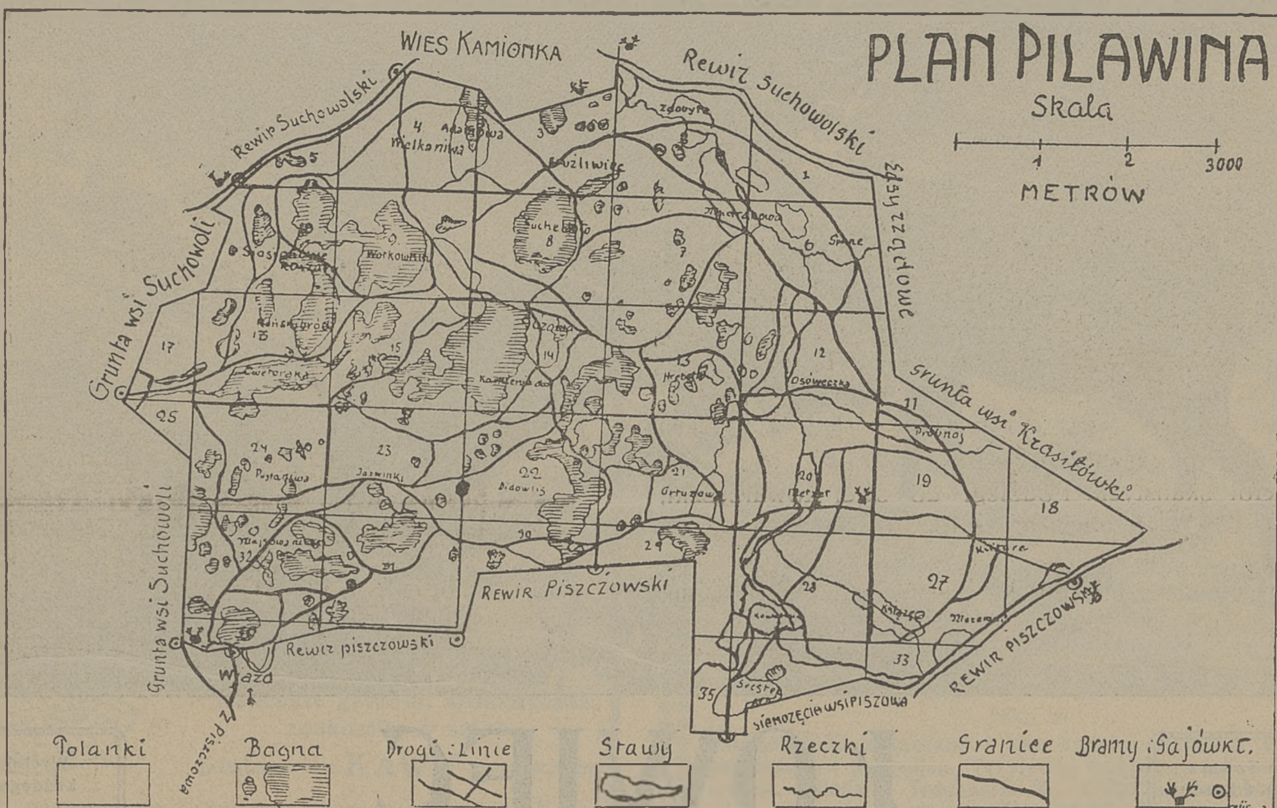
Z PILAWINA.

Pod niemiłem wrażeniem nadciągającej burzy rozruchów i wirów społecznych, które nasz kraj w roku zeszłym nawiedziły, zakończyłem zeszłoroczną moją do „Łowca“ o Pilawinie relacyę. Właśnie w powiecie Zwiachelskim w końcu grudnia roku zeszłego wybuchły groźne w pierwszej chwili niepokoje; swawolne kupy ciemnego chłopstwa, podjudzanego przez niecnych, a zawsze ukrytych agitatorów napadły na dwory i mieszkania moich oficyalistów i służby leśnej w dobrach Piszczowskich i zmusiły ich do chwilowego opuszczenia swoich stanowisk. Żądania ich bałamutne nie zawierały konkretnych postulatów, sami właściwie nie wiedzieli, czego żądać mają i popłoch moralny był gorszy, niż gwałt fizyczny lub faktyczna szkoda. Obawa o Pilawin była wielka, bo w tym kierunku ujawniały się groźne pomruki rozzuchwalonego chłopstwa. Szybka pomoc władz miejscowych i rota piechoty z pobliskiego miasteczka rychło i energicznie przywróciły porządek i położyły kres dalszym ekscesom bez krwi rozlewu. Równocześnie zaś od władz centralnych otrzymałem zezwolenie na sprowadzenie i stały postój prywatnej milicyi zbrojnej, złożonej z 24 kozaków.

W styczniu przybyła ich kompania z nad Donu, pod dowództwem essauła i objęła straż nad dobrami Piszczowskiemi, a szczególnie nad Pilawinem. Uzbrojeni w stare Werndl'a karabiny, które nabyłem w Wiedniu przez Springera po śmiesznie niskiej cenie, pełnią Dońcy na własnych stepowych konikach służbę ochronną, na prawach żołnierzy czynnej armii, nader pilnie i sprężyście, a przytem spokojnie i oględnie i do dziś dnia znajdują się w Piszczowie. Ani razu nie przyszło do starcia, użycia broni lub jakiegokolwiek nawet poważniejszego zajścia z miejscową ludnością, sam fakt ich postoju lub pojawienie się w razie potrzeby wystarcza do utrzymania lub przywrócenia spokoju i ładu. — Mieliśmy raz jeden szczególnie spo-

sobność przekonania się o skuteczności i dodatnim efekcie milicyi. Otóż dawno już istniał zamiar powiększenia terytoryum zwierzyńca o spory szmat pięknego, zupełnie bezspornego i żadnym serwitutem nie obciążonego skarbowego lasu. Kilkakrotne jednak próby w tym kierunku poparte przez miejscowe władze nie udawały się i przez czas pewien zaniechano ich dla niewywołania rozdrażnienia. Włościanie nie umieli i nie mogli powołać się na jakiekolwiek „prawo“ ze swej strony, nie kwestyonowali bynajmniej własności ziemi skarbowej ani prebendowali o wypas, do którego prawa nie mieli, powtarzali jeno w kółko jedno i to samo: „Zagradzać nie damy, bo się nam tak podoba!“ Przy rozpoczęciu robót zjawiały się bandy chłopskie, które bądź rozpędzały służbę leśną i pracujących robotników, bądź w nocy rozrzucały ustawione dniem ogrodzenie. Po grudniowych rozruchach, po wiosennym okre-

Wypuszczone na wolność w pobliżu ostoi żubrów spotkały się wprawdzie niebawem ze swymi litewskimi krewniakami, jednak nie złączyły się w jedno stadko, jeno trzymały się zupełnie osobno i lękliwsze od żubrów, unikały staranniej od nich spotkania z człowiekiem. Niestety, po kilku tygodniach pobytu, krowa poczęła niedomagać i po paru dniach słabości zginęła od niewyjaśnionej choroby wewnętrznej. Wówczas nastąpił zwrot w zwyczajach owdowiałego byka; zbliżył się do żubrów, a choć w pierwszych dniach krzywo widziany przez Litwina, który go kilkakrotnie rogiem poczęstował, nie zraził się tem i pozostał w towarzystwie żubrów. Telegrafowałem bezzwłocznie do Hagenbecka o szybkie wystaranie się o drugą samicę w miejsce zginionej i w lipcu nadeszła via Hamburg młoda, dwuletnia bizonka, nieco chuda i mała, ale zdrowa i żwawa. Wypuszczona na wolność spowodowała znów dywersyę



sie agitacyi wyborczej i po gorącym czasie kadencyi pierwszej Dumy państwowej, gdy z Petersburga leciały, jak złowrogie ptaki, groźne hasła wywrotu i anarchii po całej przestrzeni olbrzymiego państwa, nastąpiło wreszcie po rozwiązaniu Izby względne otrzeźwienie obałamuconych umysłów włościańskich. Wówczas t. j. w końcu sierpnia przystąpiła straż leśna do wykonania zamiaru ogrodzenia rzeczonej parceli. Z początku chłopi próbowali powtarzać dawne sztuki rozpędzania robotników i rozrzucania parkanu, samo jednak pojawienie się i stały patrol milicyi wystarczyły, aby rzecz cała spokojnie, bez starcia i gwałtu do końca doprowadzoną została, a najzuchwalsi w końcu sami dobrowolnie do roboty przy parkanie stanęli. Po tej małej dywersyi na temat ogólniejszych wypadków, z którymi łączy się fakt powiększenia terytoryum zwierzyńca o 800 morgów pięknego lasu, powracam do samego Pilawina.

Najważniejszym dlań nabytkiem w roku ubiegłym były bizony amerykańskie. Para tych wspaniałych zwierząt, których w Europie, o ile wiem, tylko Książe Hohenlohe w Tatrach parę sztuk posiada, przybyła do Pilawina za pośrednictwem Hagenbecka w ciągu kwietnia zeszłej wiosny.

w zwyczajach bizona-byka, który opuścił kompanię żubrów i przystał do nowej towarzyszki życia. Ta tylko nastąpiła różnica w ich zachowaniu się wzajemnem, że o ile się dawniej zupełnie unikały, o tyle teraz, acz nie razem, ale obok siebie o kroków kilkadziesiąt chodzą, żerują i przebywają. Z dalszych nabytków notuję dwa młode jelonki perskie (Cervus maral persieus) z ogrodu zoologicznego w Berlinie i cielaka „Cervus Dybowskii“ z tegoż samego źródła, które na wiosnę do Pilawina sprowadzone zostały.

Przychówek tegoroczny okazał rozwój zwierzostanu normalny i zadowalający. Pierwsze w nim miejsce zajmuje mały żuberek, urodzony w maju, następnie pięć sztuk łosi i dziewięć jelonków rozmaitych gatunków, z tego dwa „Dybowskii“.

Zwierzyna egzotyczna znosi klimat doskonale i rozwija się znakomicie; znać to szczególnie po starych bykach wapiti, których rogi z każdym rokiem stają się potężniejsze i wspanialsze. Ruja odbyła się prawidłowo, bez szczególnych wypadków w tym roku.

W końcu sierpnia odwiedziliśmy Pilawin i cały tydzień tam przebyli. Trudno dosyć barwnie opisać wrażenia przy-

jemności i uroku, jakie się odczuwa podczas długich spacerów i przejażdżek po tym pięknym lasu kawałku.

Wspomnę, raz późnym wieczorem, po długiej wędrówce po parku, znaleźliśmy się na skraju dużej, falistej halawy okolonej z trzech stron ciemnym borem i odciętej wąską grobelką od drzemiącego w głuszy leśnej poleskiego jeziorka. Spłoszona głuszyca zerwała się z wierzchołka sosny, jakby dokumentując, że prócz zagranicznych gości są tu i okazy swojskiej fauny; z moczaru opodal jeziorka podniósł się ospale czarny bocian (ciconia nigra) i wolno przeszybował nad nami, dając możność przypatrzenia się z bliska temu rzadkiemu u nas ptakowi, których całe gniazdo w tym roku w lasach Piszczowskich się wylęgło; na środku halawy żerowało spokojnie kilka sztuk sarn miejscowych, nie zwracając na nas uwagi; wtem z przeciwległego boru wysuwać się poczęły wolno i majestatycznie olbrzymie postacie żubrów, na przodzie stary byk, za nim obie krowy, wreszcie maleńki żuberek w figlarnych podskokach w ślad za matką; dobrą chwilę później pokazała się para Amerykanów. Całe stado poczęło spokojnie żerować, nie zauważywszy naszego pojazdu, ukrytego w przeciwległym gąszczu. Porwaliśmy za lornetki i wpoili wzrok w pyszny obrazek. Wtem, hen z daleka, rozległ się dziwny głos, jakby gwizd przeciągły okrętowej syreny. To ryk wapitich! Głos się zbliżał, jelenie widocznie ciągnęły borem ku grobelce. Mimowolnie wlepiłem wzrok w bizony. Byk pierwszy podniósł łeb potężny i nasłuchiwać począł, jakby dziwiąc się, skąd się tu bierze w tych obcych mu kniejach rodzimy głos rodaka, który może dzieckiem będąc przy matce, zasłyszał hen za Atlantykiem w dziewiczych borach Nebraski, lub śnieżnych puszczach podgórza Gór skalistych. Podbiegł do swej towarzyszki, jakby chcąc uwagę jej zwrócić na dziwne zjawisko; żubry również poczęły nasłuchiwać, zdradzając przy tem, ku wielkiemu naszemu zdziwieniu, oznaki widocznego zaniepokojenia. Gwizd się coraz więcej zbliżał, aż na wąskiej grobelce ukazała się idąc gęsiego, awangarda całego stada jeleni, naprzód młodzież i łanie, a za nimi sunął zwolna potężny, wspaniały, wprost majestatyczny stary byk wapiti, z rogami w tył zarzuconymi, z rozwartym pyskiem i rozdętemi nozdrzami, jakby zmęczony, wyrzucając z siebie co chwila swój gwizd osobliwy. W oddaleniu kilkudziesięciu kroków szły pełne respektu dwa młode „Beihirsche“ i para łań za nimi. Żubry tymczasem poczęły się coraz więcej niepokoić i cofać ku gąszczom, nareszcie stary Litwin pierwszy puścił się w galop, za nim obie zubrzyce z maleńkim, porywając ze sobą parę Amerykanów, które jakby niechętnie, opuszczały miejsce, ulegając jednak przykładowi tubylczych krewniaków. Z trzaskiem i łomotem całe stado rzuciło się do ucieczki i zniknęło niebawem w pierścieniu boru ciemnego. Jeleń zaś, w otoczeniu swego dworu i haremu, nie zwracając bynajmniej uwagi na żubry, przeciągnął groblą dalej, nie zatrzymując się wcale na polanie. Trudno objaśnić i wyrozumować, dlaczego żubry przed nim ustąpiły, a raczej się go ulękły; może stary Litwin z lat uprzednich pamiętał jakąś niemiłą przeprawę z wapitim, może go irytuje nie melodyjny gwizd Amerykanina i woli uniknąć spotkania z jeleniami, dość, że żubry uciekły, a ja opowiadam epizod, jak go w Pilawinie widziałem i który na zawsze pozostanie mi w pamięci. Z innych gatunków, jelenie „Dybowskii“ trzymają się wciąż oddzielnie i nie tylko, że się z drugimi nie łączą, lecz nawet ostoje ich zupełnie są inne niż reszty jeleni. Należy ich szukać w bagnistych gąszczach lasu liściastego i rzadko się pokazują na otwartych halawach lub polach karmowych. Tych ostatnich coraz więcej przybywa w Pilawinie; mam nadzieję, że za szereg lat, przy odpowiednim wzroście zwierzostanu, dojdziemy do upragnionego stosunku 1:20, czyli na 20 morgów zwartego lasu 1 morg pola lub łąki. Rachunku tego nauczyłem się w Spalskich rewirach, obliczając co do zwierzostanu, jedną sztukę grubej zwierzyny na dziesięć morgów lasu. Chcąc zachować „jakość“ nie należy dopuszczać do nieproporcyonalnej „ilości“ zwierzyny, a znów niezbędnym warunkiem „jakości“ jest dobra karma, której wszelkim cervidom w ogóle, w kulturalnej hodowli, tylko sztuczne poletka, lub o ile są, żyzne łąki dostarczyć mogą. Dla łosi znów, których stan w Pilawinie wzmógł się obecnie do sztuk około czterdziestu, potrzebne są naturalne kępy łoziny i karłowatych różnych krzewów, na moczarach rosnących a w końcu osika, która stanowi ulubione ich pożywienie. Na zimę rąbią umyślnie w tym celu sporą ilość młodej osiczyny, pozostawiając ją na miejscu, podrzucanej bowiem karmy łoś nie bierze, a sztucznych poletek również nie używa tak, jak jelenie „Dybowskii“, o których wyżej wspomniałem.

Obiecana przysyłka sarn Sybirskich z dóbr Panów Koziełło-Poklewskich z za Uralu nie doszła do skutku i odłożoną została do następnej wiosny; oba zaś rogacze „Pygargus“ przywiezione przed laty przez p. Sokalskiego z Sybiru, zżyły się z miejscowemi sarnami i zdziczały kompletnie; ani razu nie udało mi się ich spotkać.



„Z Pilawina“. Cervus Dybowskii.

Pora jeszcze nie nadeszła, w której w Pilawińskiej kniei zagrzmią strzały sztućcowe do królewskiego zwierza; na razie zastępuje jeszcze strzelbę lornetka i aparat fotograficzny w ręku myśliwego — przyrodnika, sądzę jednak, że już w roku następnym będzie można, a nawet trzeba, odstrzelić jednego lub dwa łosie — byki.

Na toki głuszców spóźniłem się nieco w kwietniu i przybyłem do Pilawina za późno, gdy już stare koguty

grać były przestały; zabiłem dwa, ale z żalem zauważyłem, że stan głuszców się nie wzmaga, a chociaż w ciągu lata obserwują sporą ilość młodych, jednak w porze wiosennej ilość graczy się zmniejsza.

Z miejscowej zwierzyny padło prócz głuszców, kilka rogaczy na podjeździe; z tych najlepszy szóstak z wprawnej ręki Hrabianki Ewy Rzyszczewskiej, która w towarzystwie swej siostry i Księcia Romana Sanguszki Pilawin



„Z Pilawina“. Cervus maral Asiaticus.

odwiedziła. — Miałem przyjemność w tym roku przyjmować sporą ilość gości i ciekawych turystów, pragnących zwiedzić zwierzyniec i żywię nadzieję, że ich liczba z każdym rokiem wzrastać będzie, szczególnie z grona naszych myśliwych — przyrodników, dla których bramy Pilawina zawsze stoją otworem.

Łańcut, 1. stycznia 1907.

Józef Potocki.

ALEKSANDER PRZEDRZYMIRSKI.

Wspomnienia ze Smorza.

(Ciąg dalszy).

Nie było żadnej wątpliwości, że jeleń musiał widzieć ognisko i słyszeć piekielny hałas gonciarzy a przecież ryczał. Uwierzyłem, że mimo gonciarzy, nie wszystko jeszcze stracone. Dochodziła druga godzina. Umyłem się w zimnej jak lód wodzie, ubrałem się i przy ryku jelenia ugotowałem śniadanie. — Jeleń węgierską stroną okrążał naszą kolebę ciągle w odległości kilkudziesięciu kroków, zdala dochodził ryk drugiego byka także na Węgrzech, po naszej stronie jak makiem siał. Usiadłem przy ognisku i wyczekiwałem, co najbliższe godziny przyniosą. Jeleń oddalał się od nas powoli. Nie miał jednak kierunku ku znanemu mi zrębowi, szedł w zupełnie przeciwną stronę pod Kozakowę, trzymając się ciągle granicy.

Co raz ciszej dochodził nas ryk jego, nagle Mychajło zerwał się, posłuchał chwilę i zawołał: „Jest już na naszej stronie!“ Wziąłem sztuciec i poszliśmy granicą; minąwszy pagórek, usłyszeliśmy rzeczywiście jelenia pod sobą, na Iwaszkowcu. Za ciemno było ażeby się w gąszcze pakować, więc jako podstawę operacyjną obraliśmy ścieżkę graniczną, tem bardziej, że niedaleko od niej jeleń teraz ryczał. Trzy godziny trwał ten mój spacer po granicy. Jeleń raz po naszej, to znowu po węgierskiej stronie ryczał bez przerwy, wreszcie o szarym już świcie rozpoczął koncert na haliźnie po wypalonym lesie, po galicyjskiej stronie. Stojąc na granicy czekałem lepszego światła. Z każdą chwilą jaśniało. Tuż podemną na zupełnie czystem, ryczał i deptał jeleń, mała nierówność terenu zakrywała go przed moim wzrokiem. Szliśmy obydwaj po dwu stronach tego samego pagórka ku dołowi; korzystając z dobrego wiatru, spieszyłem ażeby mu przeciąć drogę. Zeszedłszy na sam dół na granicę Mochnatego, w miejscu gdzie dziś koleba myśliwska na Mochnatem, stanąłem. Jeleń ryczał tuż przedemną, światła było już dosyć, miejsce otwarte, a jelenia dojrzeć nie mogłem. Chwilę trwało nim się zoryentowałem, że jeleń ryczy w kępce kilkunastu jodełek tuż nad polaną. Podszedłem do tej kępki na kroków 40 i stanąłem pod grubą jodłą. Jeleń wymknąć się nie mógł. Wtem zdaje się wiatr zawirował, jeleń ucichł i galopem wpadł na czyste. Zobaczyłem niezły wieniec i na kroków 40—50 strzeliłem raz i drugi. Jeleń znikł mi w susach za rogiem węgierskiego lasu. Nabijając sztuciec pobiegłem kilka kroków, ażeby zobaczyć, co się za tym załomem dzieje i trudna rzecz do wiary, ujrzałem mego jelenia stojącego sobie zupełnie zdrowo i wesoło o kroków 120 i przypatrującego mi się ciekawie. Nie zwlekając strzeliłem raz jeszcze, tym razem z dobrym skutkiem. Byk padł na miejscu. Kula weszła z prawej strony w połowie ciała w miękkie a z drugiej strony można ją było wyczuć pod skórą, obydwa poprzednie strzały chybione na łopatce.

Broń sztuciec 8 mm., kula $^{3}/_{4}$ płaszcz. 2 gr. prochu austr. wojsk., łuska cylindryczna. Tak zwany redukowany manlicher w najniewinniejszem wydaniu, bo łuska nawet nie flaszkowa. Na ten ładunek rzucono swego czasu klątwę w „Łowcu“ z powodu rzekomo niewystarczającej skuteczności. Takimi ładunkami zabiłem kilka jeleni, sporo dzików i bez liku rogaczy i prawie zawsze zwierz padał w miejscu lub uchodził najwyżej kilkadziesiąt kroków.

Zabity jeleń bardzo gruby w mięsie, miał nie bardzo pociągający wieniec o 8-miu końcach. Wydawał mi się znacznie lepszym w chwili strzału.

Wieczorny podchód skończył się bez rezultatu, toż samo nazajutrz oprócz szpiczaka, dwu łań i jednej kozy, nic nie widziałem. Jelenie ryczały ciągle ale tylko na węgierskiej stronie. Wieczorem 24. września 1901 r. stawiłem się już późno w głównej kwaterze na Ozerze, gdzie mnie czekały nowe wrażenia.

„Ozero“! — Któż z dawnych, kochanych towarzyszy smorzańskich nie przypomina sobie z rozczuleniem Ozera. Duża polana z przyległem do niej torfowiskiem, w środku nasz dawny domek myśliwski, i duża szopa przeznaczona do suszenia torfu, który tu dawnej wydobywano. Wszystko to otoczone lasami Spalonego, Kontrowersu i Łopatyjki. Ileż wspomnień przylgnęło do ścian tego myśliwskiego

domku, iluż zwycięstw i iluż zawodów były one świadkami, iluż łowców przestępowało te progi i ileż potężnych wieńców jelenich zdobiło na czas krótki te ściany każdej jesieni. Ten zapadły, cichy zakątek leśny obejmował nas swą głuszą co roku. Tutaj niejeden z nas biegł odetchnąć pełną piersią, odetchnąć swobodą, biegł obmyć się w tej przeczystej krynicy przyrody z kurzu zgiełkliwego świata, tu szukał wytchnienia po pracy, tu może i ukojenia bolów. Piękne dni Ozera już są za nami, prysły jak sen, lecz nie prysł kit serdeczny, który nas wśród tych kniei połączył.

Znaleźliśmy w tych kniejach pustki, następcom naszym zostawiliśmy pierwszorzędny zwierzostan jeleni. Mamy prawo spodziewać się łowieckiego uznania od tych, którzy po nas dojrzałe zrywają owoce. Oby smorzańskie knieje były równie dla nich hojne i oby zyskały ich przywiązanie w tym stopniu, w jakim dla nas były drogie!

Strzelec, robiący w ciągu sezonu tysiące kilometrów, przerzucający się z bronią w ręku z kniei do kniei, strzelający dziś tu rogacza, jutro tam jelenia, pojutrze o sto mil parę zajęcy, aby tylko jak największą ilość sztuk w swoim myśliwskim regestrze zapisać, nie ma czasu, ażeby odczuć te piękne strony łowów, jakie przypadają w udziale myśliwemu, kochającemu swój rewir i pieszczącemu swój zwierzostan. Strzelec taki nie ma nigdy czasu, bo zabiwszy dziś nieznajomego, cudzego rogacza n. p. pod Wieliczką, spieszyć się musi, ażeby nazajutrz strzelać znowu do takiego samego nieznajomego, Bóg wie przez kogo wychowanego, przez kogo znowu innego wysłuchanego jelenia gdzieś w Beskidach. I tak ciągle bez przerwy „*ibi patria ubi bene*" byle gdzie, byle z kim i byle jak, ażeby tylko strzelić, rogi odciąć, sztukę zapisać i znowu dalej. Niestety typ takiego „myśliwego" staje się coraz częstszy.

Coraz częściej łowiectwo schodzi na rekordową strzelaninę, a już najpiękniejszym, nowoczesnym kwiatkiem na tej niwie, jest strzelec kupujący odstrzał na sztuki. Tej przyjemności nigdy zrozumieć nie mogłem, bo pominąwszy rzeczywiście już nie szalone, ale wściekłe ceny takiego odstrzału, nie mogłem nigdy pojąć moim prostym myśliwskim rozumem, jakie łowieckie zadowolenie mieścić się może w przelewaniu tej krwi, kupionej za brzęczącą monetę, jaka rozkosz w tych łowach dokonywanych pod argusowym dozorem, gdzie myśliwy schodzi do roli strzelca, pozbawionego wszelkiej samodzielności. Taki strzelec nie pokocha kniei, nie zazna tych krzepiących ciało i ducha wrażeń, nie odczuje tego ciepła, jakie bywa udziałem myśliwych, których przez długie lata połączyły, ukochana knieja, wspólność dążeń i myśli i wspólność wspomnień.

Odbiegłem mimowoli od przedmiotu, wracajmyż do rzeczywistości.

Na Ozerze zastałem kilka dobrych wieńców i dobre humory. Dowiedziawszy się, że polem przyszłych moich popisów mają być rewiry Kontrowers, Bukowynysta, Imszad Bahońskie i część Hostyłowa, oddawałem się najdalej idącym nadziejom, marząc o dwudziestakach i innych apokaliptycznych potworach, a w szczególności o „Dziaduniu", znanym tutaj od lat kilku, bardzo grubym jeleniu, dźwigającym cały las na swojej sędziwej głowie. Głowę tę umiał dotąd „Dziadunio" wynieść cało ze wszystkich zamachów. Trop tego jelenia znaleźliśmy wszyscy, niektórzy nawet widzieli go osobiście, zawsze jednak w ten sposób, że strzelić nie można było. Raz tylko łowczy nasz spotkał się z Dziadunem niespodzianie na kilkanaście kroków, ale ponieważ jeleń stał na rewirze, przydzielonym któremuś z towarzyszy, łowczy doliczył się tylko dwudziestu końców w wieńcu i nawet się do niego nie złożył. Taki duch, taka karność panowały w naszych smorzańskich szeregach.

(C. d. n.)

JAMNIK.

(BIOGRAFIA)

przez **HR. A. SUMIŃSKIEGO**.

(Dokończenie).

Polowanie.

1.

Gdy wiosna tchnie swojem promiennem ciepłem w zmarzniętą jeszcze ziemię i długodzióby wieczorami i rankami rozpoczną taniec i śpiew miłosny, las rozbrzmiewa pieśnią naturalnych śpiewaków, wtedy liszka, która już ciężka, obdarza małżonka progeniturą pełną nadziei. Czas wtedy obchodzić jamy i śledzić bacznie, czy zamieszkane. Pod wieczór i rano lisy znoszą swym młodym różne specyały, w południe gdy słońce przygrzewa, często całą familię obserwować można, wygrzewającą się przed jamą. Kości i pióra, skoki i słuchy porozrzucane przed oknami jam, mówią nam, że tu jest pole popisu dla młodych jamników i że już czas skończyć ten bandytyzm w zwierzostanie. Niemcy liczą na lisa rocznie 100 zajęcy, gdybyśmy krakowskim targiem przyjęli 50, to szkoda zawsze jeszcze jest ogromna. Wiem, że zając i sarna (bo młode sarnięta, to specyał mykity), narażone są na dziesiątkowanie, ale najzaciętszego wroga w lisie ma bażant. Tam gdzie jest lis, bażant się utrzymać nie może. Wie o tem najlepiej, kto bażanty hoduje, że mimo tępienia lisa, wciąż jeszcze ściągają się nowe z dalekich stron — bo to przysmak doskonały, a dzięki głupocie, niezwykle



„Z Pilawina". Żubry.

łatwy do upolowania. Wiedząc zatem, że w jamie pewnej wywiodły się lisy, ruszam rano z jamnikami i łopatami na polowanie. Rano dlatego, bo w jamach rodowych, dużo czasu trzeba, zanim się walka skoncentruje w jednym punkcie, gdy zaś jamy głęboko pod ziemią, kopanie sporo czasu zabiera.

Przybywszy na miejsce, z jamnikami na smyczach, opatruję jamę i zatykam okna dalsze gałęziami i ziemią, zostawiając tylko kilka otworów, przy których można pilnować ze strzelbą. Opatrywanie to musi być dokładne, czasem znajduje się okno dalej, w gąszczach, umieszczone prawie niewidocznie, którem cała familia bez przeszkody się wyniesie niespostrzeżona. Spuszczam jamniki ze smyczy i zdejmuję im obroże, przynoszę do okna i wpuszczam. Gdy jest do dyspozycyi stary jamnik dobry, lepiej jest naturalnie, bo pod jego egidą młodzież prędzej i śmielej walczy pod ziemią. Teraz, gdy już psy pod ziemią, kładę się przy oknie i słucham. W chwilę potem zaczyna się wojna, szczekanie, gonienie, czasem pisk, słowem piekielny hałas. Wszystko co teraz nastąpi, zależy od jakości jamy, zwyczajnie jednak niedoliski wypadają z okien, jak z procy lub zagryzione przez jamniki, wywleczone, stają się ich tryumfem a radością myśliwego. Czasem psy i żywcem wyekspedyowywają na świat Boży niedoliski za kołnierz. Ze starymi gdy są w jamie, trudniejsza sprawa. Te przenoszą się z miejsca na miejsce, odcinają i walczą do ostatniego, aż wreszcie umęczone, usadawiają się w kącie tak, że psy z tyłu przystąpić nie mogą i pozostaje im tylko jedno, szczekać i głosić przed lisem bez przestanku. Wtedy myśliwy słuchając, oryentuje się głosem dokładnie i zaczyna się kopanie tak zwanej skrzyni. Kopie się otwór wygodny wprost „psu na łeb“, wyrażając się technicznie, śmiało i szybko, gdy jednak kopiący zbliża się do głosu, ostrożnie, by jamnika nie skaleczyć łopatą. Dokopawszy się wreszcie, łapie się lisa, cęgami za kark i ma się go żywcem. Cęgi te, to długie szczypce żelazne ze sprężynką, jakby nożyce. Gdy już jama wyprzątnięta, należy skrzynie zasypać. Zwykle kopie się kilka skrzyń, bo lis przeczuwając nieszczęście, w połowie kopania zmienia pozycyę i lokuje się w innem miejscu, zwykle niedaleko, bo psy dobre, choć lis impetem skoku rozpaczliwego przez nie przebojem się rzuca, nie puszczą go daleko, skubiąc po tebinkach dotkliwie. Jeżeli w robocie noc zaskoczy, to nie pozostaje, jak wywoławszy jamniki, zaczadzić mykitę, bo jak tylko się uspokoi, po odejściu ludzi, wynosi się on z tych niegościnnych progów i nie prędko tamże zawita. Zasypanie jam nie jest bezpieczne, bo lis się wykopie.



„Z Pilawina“. Cervus Wapiti canadensis.

Z borsukiem sprawa jest trudniejsza, bo borsuk cięższy i odważniejszy od lisa, broni się zawzięcie, częstuje razami dotkliwymi a kopie tak prędko, że często podczas ataku oddziela się wałem z ziemi od napastników, — skrzynię zaś kopie się daremnie. Na polowaniu z jamnikami na króliki, funkcya ich ogranicza się do wypędzania tychże z jam, trzeba wtedy szybko strzelać, bo królik wypada z błyskawiczną szybkością i przepada w następnej jamie, których zwykle jest dużo, przytem uważać ze strzałem, by jamnikowi się śrut nie dostał.

2.

Polowanie z jamnikami, jako gończymi na każdą zwierzynę jest bardzo ładne. Jamnik goni wolno, bo budowa mu na szybkość nie pozwala, ale goni głosem i w tem urok. Kto chce z dobrym skutkiem polować, musi znać knieję i stawać na płajach. Podkłada się psy tam, gdzie się wie, iż jest zwierzyna, puszczając je ze smyczy na świeże tropy. Myśliwi stoją na liniach lub płajach, tylko dobrze się zoryentować należy, gdzie kto stoi, bo o przypadek nie trudno. Zając lub lis przychodzą szybko i łatwo odsadzają się od jamnika, zato sarny po kilku krokach przystawają, nadsłuchują i tupią na psy badylami. Dzik powoli idzie i nie dużo sobie robi z małych napastników, często staje, nie robiąc nawet wypadów na atakujące psy, które rzadko są bardzo natarczywymi i z należnym respektem głoszą z dala.

W górach polowanie to ma wielki urok. Wśród wspaniałych widoków, w ciszy leśnej, oczekuje się głosu piesków z wytężoną uwagą a gdy wreszcie muzyka się odezwie, człowiek słuchem bada sytuacyę, gdzie idzie gon i kto goniony? Często podbiegać wypada a tu gąszcz ani się przepchać lub kłoda w drodze, z góry nadół lub pod górę się drapać przychodzi i już za późno, bo zwierz, który lepiej zna drogę, poszedł niżej, dołem lub tamtą stroną wygodniej.

W górach psy gończe, jeszcze dziś mają pole popisu, dzięki temu, że cywilizacya, nagonki i wygódki z trudnością tam docierają. Polowanie z psami gończymi, to jakby wspomnienie z przeszłości rycerskiej, przed oczami mimowoli majaczą się obrazy z przeszłości, znane nam z opowiadań, z tradycyi. Dzikość przyrody i ta gra psów, wstrząsa wszystkimi fibrami nerwów, prawdziwa to przyjemność myśliwska. Bo te głosy psie, dla profana nic nie mówiąc, dla nas myśliwych tyle mają uroku i tyle harmonii! Gdy basem rozpoczną:

„Jaki, taki, szary, bury, mały, wielki będzie nasz, nasz, nasz, nasz“. Paf! i dyskantem „O temeśmy nie wiedzieli, że myśliwy taki kiep, kiep, kiep“.

To gonią monotonnie i spokojnie, to znów zbliżywszy się do zwierza, rączej, to na oko zobaczywszy go, ujadają, to w miejscu grubo i ciszej, to ucichną i tylko charczenie

słychać, bo wpiły się w sadło dzicze, aż sędziwy odyniec, otrząsnąwszy się z tej naprzykrzonej zgrai, posunął dalej i znów „rachu“ „ciachu“ grają hen a las głosy niesie. Dobrze jest, gdy pieski na trąbkę reagują, bo czasami czekać przychodzi do późnej nocy a psy wciąż gonią, tymczasem ciemno i o strzale ani mowy.

3.

Jamnik jest z natury tropowcem, w polu czy w lesie szuka zawsze z nosem przy ziemi i dzięki temu może trzymać trop doskonale, przytem wiatr ma wyborny. Zaprawa jamnika na postrzałka nie wymaga żadnej tresury, tylko wiadomości myśliwego. Przedewszystkiem chodzi tu o rogacza i jelenia. Gdy pies przyzwyczajony jest do zwierzyny i zachowuje się w obec niej spokojnie, wtedy nie przeszkadza on i można go zabierać ze sobą na polowanie, przytem naturalnie musi on umieć zostawać tam, gdzie mu się każe, na wypadek, gdyby myśliwemu mógł ewentualnie przeszkadzać. Czasem wypada podchodzić a często pełzać ku zwierzynie, chcąc się na wygodny strzał przybliżyć, wtedy naturalnie najmniejszy nawet pies przeszkadza. Każę mu więc siedzieć spokojnie i pies siedzi tam, mimo strzału tak długo, aż pan do niego nie powróci. Gdy jamnik nauczył się siedzenia i zostawania na rozkaz, przytem wobec zwierzyny zachowuje się spokojnie, można go zabrać na zasiadkę lub podchodne. W tym celu siadam dobrze zakryty, nad łąką lub koniczyną, gdzie rogacza się spodziewam, pies przy mnie i staram się go z oka nie spuszczać. Pies jest na pasku, ma siedzieć spokojnie, za każdy ruch dostaje naganę, za łapanie much lub komarów karę. Gdy zaś widzi, że i myśliwy siedzi cicho, pojmie o co chodzi i będzie siedział karnie. Gdy rogacz wyjdzie, nie strzelać zaraz, lecz niech pies go zobaczy i obserwuje spokojnie. Strzelić dopiero, gdy blisko i starać się trafić go miękko. Nie przeczę, że jest to trochę po barbarzyńsku, ale tu chodzi o zaprawę i naukę dla psa, ten jeden rogacz „cierpi za miliony“ Po strzale, uważając na to, gdzie rogacz zaznaczywszy, znikł, baczyć, należy, aby pies spokojnie siedział dalej. Po chwili zostawiając go na stanowisku, idę na strzał a znalazłszy farbę, zaznaczam miejsce i wracam do psa. Tak czekam kwadrans, następnie biorę mojego pupila ze sobą na strzał, ciągle na pasku, pokazuję miejsce i farbę, którą mu wolno obwąchać i lizać, animuję „szukaj rogacza“ a widząc, że pies po farbie idzie za tropem, idę za nim, chwaląc, kilka kroków, przekonany zaś, że trzyma trop, puszczam z paska i każę „szukać rogacza“. Pędzi on naturalnie i niebawem dojdzie postrzałka, który może ruszy a może już bardzo chory i tylko wstanie, w każdym razie pies oszczekuje postrzałka. Ostrożnie podchodzę i zobaczywszy już rogacza albo podszedłszy całkiem blisko, daję mu funt, lub widząc, że źle z nim bardzo, staram się go spłoszyć, aby znów goniony mógł być stanowiony przez jamnika. Błąd jest, jamnika natychmiast po strzale puszczać za postrzałkiem a to dlatego, że jamnik nie potrafi go zagryść, jak wyżeł n. p. i również błędnem jest, psa puszczać z miejsca na ślepo ze smyczy, nie zaprowadziwszy go na trop. Gdy zaś trafiłem rogacza tak, że ten po kilkunastu skokach upadł nieżywy, puszczam psa za nim, zaprowadziwszy go na strzał i każę „szukaj rogacza“ Ostrożnie podchodzę do postrzałka, jeżeli pies przy nim obwąchuje lub szarpie go, czekam chwilę, czy nie zaszczeka. Jeżeli to nie nastąpi, rozkazuję z miejsca „głoś“. Zwykle jednak jamnik, to sam czyni a wtedy przychodzę do niego i chwalę.

W jakim celu tresujemy jamnika.

Jamnik jako pies podziemny jest na szkodniki, lisa, borsuka i królika, jako tropowiec pies na postrzałka a więc jest on ważnym pomocnikiem myśliwego. Przyczynia się bezpośrednio do podnoszenia zwierzostanu i do prawidłowego wykonywania myśliwstwa. U nas niestety, postrzelić i nie odszukać postrzałka, należy do dość rozpowszechnionego zwyczaju, dzięki temu, że myśliwstwo uprawiamy po dyletancku, li tylko dla zaspokojenia przyjemności strzelania. Tymczasem jedną z pierwszych zasad każdego myśliwego, który na to miano chce zasługiwać, to odnalezienie postrzałka. Wieleż to razy na polowaniach na kuropatwy widzi się niedołężne szukanie postrzelonego ptaka a potem „szkoda czasu“, bo tamte tam zapadły i już pędzi do tamtych, na to, aby często powtórzyć to samo. To nie myśliwy, to rzeźnik, który nie poluje lecz tępi zwierzynę! A małoż to rogaczy ginie rokrocznie w gąszczach lub moczarach, którymi cieszą się lisy i drapieżce skrzydlate! Ba, cóż to kuropatwa, przepiórka lub rogacz, badaj miły czytelniku, wiele jeleni, rokrocznie ginie w ten sposób, bo psa niema a ludzie odszukać nie potrafią a zaimponuje ci liczba! O prowiantach na rykowisko nikt nie zapomni, lecz o najważniejszej rzeczy, o tropowcu, nawet mało kto myśli!

Zwierzę takie postrzelone męczy się strasznie, więc przecież człowiek, istota wyższa, powinien się nad tem zastanowić, skrócić cierpienie, powtóre chodzi o to, aby nie polować dla drapieżców, które uporawszy się z postrzałkami, zabierają się do zdrowej zwierzyny. W końcu na cóż polują, aby zabić i podnieść, czy aby postrzelić i stracić?

Jamnik jest tak mały, że łatwo go zawsze zabrać ze sobą na polowanie a dobra tresura jego sprawia, że nic nie przeszkadza. Wieleż to razy brak nam tego pieska na polowaniu, dzięki czemu wspaniałe często okazy przepadają, które gdyby był ten pies, znalazłyby się natychmiast bez trudności. Tam, gdzie gąszcza i chaszcze, gdzie się zwierzyna postrzelona kryje, instynktem szukając ciszy i spokoju, tam człowiek nie dotrze a pies lekki i zwinny przedrze się, prześlizgnie idąc za nicią czerwoną i odnajduje ciemną zgubę.

Obowiązkiem przeto prawdziwego myśliwego mieć psa na trop na takich polowaniach, bo nawet najcelniej strzelający, umieści kulę nie śmiertelnie działającą natychmiast i jeszcze u tak twardego zwierza, jak nasz karpacki rogal, który często z dobrą nawet kulą idzie światami. Jeleń lub rogacz stosunkowo lekko trafiony, za którym puszczamy jamnika, nie ucieka, lecz staje i niejako stawia opór temu śmiałkowi, opuściwszy łeb, ogania się rogami a właściwie wtedy, gdy tak jest stanowiony, uwaga jego jego skierowana jest na psa i dzięki temu, myśliwy podsunąć się może niepostrzeżony.

„Na czasie“.

(Dokończenie.)

Że nieprawidłowy stosunek kóz do rogaczy, musi się przyczynić, jak doświadczenie uczy do ich degeneracyi i skarłowacenia, nie ulega żadnej wątpliwości.

Dobry stan sarn w wielu wypadkach, da się utrzymać tylko przy intenzywnem i racyonalnem ich karmieniu. Szczególniej zimy ostre, ciężkie i przepadziste, wymagają

koniecznie karmienia paszą, jaką jest n. p. konicz, owies w snopach, a w końcu starannie wysuszone liściarki, inaczej cała praca około ochrony i utrzymania tej zwierzyny, łatwo pójść może na marne.

Mimo tych wszystkich wad, uważać musimy sarnę jako stworzenie, więcej pożyteczne aniżeli szkodliwe, potrzeba tylko jak wszędzie tak i tutaj zachować odpowiednią miarę.

Wytępienie jej bezmyślne, nadałoby łowom naszym w przyszłości zbytnią monotonność; myśliwstwo utraciłoby dużo ze swego uroku, a lasy nasze jedną z najpiękniejszych swych ozdób.

Zgodziliśmy się już prawie wszyscy na wytępienie lisa, wydaliśmy wyrok śmierci zupełny dzikom, gdyby do tego zgładziliśmy jeszcze sarnę, pozostałby nam chyba — nie biorąc na uwagę polowania w górach, które nie każdemu jest dostępne — tylko biedny zając-szarak.

Jaką ilość sztuk sarn wogóle na pewnej nieogrodzonej przestrzeni, wypadałoby utrzymać, nie da się dokładnie oznaczyć, bo to zależy od terytoryalnego położenia pewnej miejscowości, zasobu i rodzaju naturalnych w niej pokarmów, od gleby, stopnia kultury, klimatu, sąsiedztwa najbliższego, kłusownictwa, sposobu karmienia i t. p. różnych innych mniej lub więcej sprzyjających okoliczności.

Na każdy jednak sposób ze względu na nasze stosunki krajowe ilość sarn nie powinna wynosić więcej jak jedną, a najwyżej dwie sztuki przeciętnie na 10 hektarach, czyli 10 do 20 sztuk na 100 ha.

Nie wyklucza to jednak bynajmniej, aby ten lub ów właściciel lub dzierżawca prawa polowania, nie mógł trzymać w swych rewirach myśliwskich nawet i więcej sztuk, ale w takim razie nie obędzie się z jego strony bez znaczniejszych ofiar, tytułem odszkodowań, ochrony kultur lasowych i t. p. kosztów, i nie może mieć z tego powodu najmniejszej pretensyi, aby mu się polowanie w takich wypadkach w jakikolwiekbądź sposób opłacało.

Obliczenie sarn w pewnym lesie znajdujących się, nie jest rzeczą tak trudną i da się uskutecznić mniej więcej przez straż miejscową, najłatwiej podczas lub przy schyłku zimy, kiedy to sarny pod wieczór zazwyczaj stadkami po oziminach żerują, i stosunkowo bardzo mało z nich w ukryciu gdzieś spoczywa. Potrzeba tylko wówczas ostrożnie obejść lub objechać granicę lasu, ponotować sztuki przydybane a dojdzie się do cyfry ogólnej, która nie wiele różnić się będzie od rzeczywistości.

Znacznie już trudniej wypadnie nam obliczyć i rozróżnić, ile i jakie mamy pomiędzy niemi rogacze, a jeszcze trudniej będzie nasz status quo, który jako normę przyjęliśmy, odpowiednio uregulować i w przyszłości nadal utrzymać.

Otóż pod tym względem podaje nam p. E. hrabia Sylwa-Tarouca, w znakomitej swej książce pod tytułem: „Kein Heger — Kein Jäger*) bardzo cenne wskazówki, z których najważniejsze w dosłownem przetłumaczeniu pozwolimy sobie tutaj przytoczyć.

I tak n. p. czytamy:

„Degeneracya tak u jeleni jakoteż i sarn jest wynikiem nieprawidłowego stosunku płci, a przyczyny jej dadzą się usunąć tylko przez uregulowanie, jakie nam wskazuje sama przyroda.

*) Dziełko to wyszło też w tłumaczeniu polskiem p. t. „Hodowca i myśliwy“, nakładem Redakcyi „Łowca polskiego“ w Warszawie. Red.

Stwarza ona bowiem i utrzymuje, — wszędzie tam, gdzie człowiek nie wkroczył jeszcze z swą bronią zabójczą, — z reguły taką samą ilość rodzaju męskiego jakoteż i żeńskiego“.

„W naturalnych przeto warunkach, powinna się znajdować w drzewostanach mniej więcej taka sama ilość kóz jak i rogaczy“.

Stosunek ten naturalny obu płci, przechyla się nawet cokolwiek więcej na korzyść rodzaju męskiego; wszędzie więc tam, gdzie poluje się tylko na rogacze, a nie strzela wcale kóz, degeneracya z czasem jest nieuniknioną“.

„Na podstawie zebranych dat w wielu miejscowościach, okazało się, że naturalny ubytek kóz, podczas zim i mokrych lat jest większy, aniżeli rogaczy. Padają wówczas ofiarą zwykle jednostki schorzałe i słabsze.

Co zatem w naturalnych i nieuchronionych rewirach czyni przyroda, to samo też w chronionych zwierzostanach, powinien uskuteczniać bronią palną człowiek — myśliwy, t. j. winien odstrzeliwać przedewszystkiem słabsze sztuki tak rogacze, jakoteż i kozy“.

„Jeden rogacz podczas rui, może zaspokoić conajwyżej sześć kóz, — znajdzie się ponadto więcej kóz, a mało jest w ogóle silnych i zdrowych rogaczy, w takim razie wielka część łań, albo wcale nie bywa zapłodnioną, albo też odleconą zostaje, przez słabe niedojrzałe, i chorobliwe rogacze, lub też ruja odbywa się po raz wtóry, następstwem czego rzut opóźni się, z wykształceniem, a niemogąc przed zimą należycie się wykształcić i rozwinąć, zazwyczaj ginie“.

„W ten sposób tworzą się między sarnami po największej części słabe, źle rozwinięte i schorzałe okazy, krótko mówiąc sarny degenerują“.

Jeżeli ilość rogaczy i kóz ma być taka sama, i stosunek ten naturalnemu rozwojowi jako najlepiej odpowiadający ma być i w przyszłości stale zachowany, w takim razie powinno się odstrzelić rocznie również taką samą ilość kóz, jakoteż i rogaczy.

„W miejscowościach więcej na kłusownictwo, drapieżniki, złe sąsiedztwo, i szkodliwe wpływy klimatyczne i t. p. narażonych, ilość kóz w stosunku do rogaczy, może a nawet powinna być nieco większą“.

„Z kóz starszych należy odstrzelić, tylko notorycznie jałowe, słabe i schorzałe, z młodszych zaś, gdyby ich przypadkiem za dużo było, raczej dwie siutki małe (Gaiskitze) aniżeli jedną większą (Kitzgais), bo większe, silne i dobrze rozwinięte kozy, dają z reguły liczniejsze i lepsze potomstwo, aniżeli po raz pierwszy zapłodnione jednolatki (Schmalgaise“).

„Gdy jałowe, słabo rozwinięte i schorzałe kozy regularnie odstrzelimy, wpłynie to korzystnie na rozmnożenie nie tylko ilościowo, ale też i jakościowo, a tym sposobem, ogólny procent ubytku wskutek ciężkich zim, drapieżników i t.p. padłych sztuk również znacznie się zmniejszy“.

„Z rodzaju męskiego nie powinno się w ogóle więcej jak $^1/_5$, z pośród zaś silnych i kapitalnych rogaczy conajwyżej $^1/_4$ część rocznie przeznaczyć do odstrzału, wybierając z pośród ogólnej liczby odstrzelić się mających sztuk, przedewszystkiem t. zw. myłkusy, jednostki schorzałe, i do rozpłodu mniej przydatne, a gdyby cyfrę preliminowaną

temiż osiągnięto, natenczas zaszanować należy o tyleż więcej rogaczy zdrowych i silnych.

Niemniej też i t. z. szóstaki z dobrze rozwiniętemi koronami, należy ile możności oszczędzać, stanowią one bowiem na przyszłość doskonały materyał rozpłodniczy, a poznać je można w lesie, na podjazdach i podchodnem łatwo, po długich i ostro zakończonych parostkach".

Na stronie 50-tej w swej książce: „Kein Heger — Kein Jäger", podaje nam hrabia E. Sylwa Tarouca bardzo ciekawe zestawienie tabelaryczne, normalnego i anormalnego stanu sarn, pod względem jakościowym, jakoteż i ilościowym, przy rozmaitych odstrzałach, które poniżej umieszczamy*).

W tabeli tej sub I., mamy przykład normalnego odstrzału, przy racyonalnie rozgałęzionym stanie sarn, tak co do płci, jakoteż i wieku, ad II. przykład niewłaściwego odstrzału przy pierwotnie normalnem rozgałęzieniu, i widzimy tam szkodliwe następstwa, jakie wskutek takiego zwichnięcia stanu normalnego pod względem płci dla polowania powstają, a jeszcze drastyczniej przedstawia nam się ten niekorzystny wynik w przykładzie sub IV, t. j. przy niewłaściwem rozgałęzieniu, niewłaściwy odstrzał; podczas gdy przykłady ad III i V udowadniają jak niesłuszne i nieuzasadnione niczem jest tak często u niektórych pp. myśliwych powtarzane twierdzenie, jakoby stosunek $^1/_3$ rogaczy a $^2/_3$ kóz dla rozrostu sarn był najodpowiedniejszym i jak smutno przedstawić się musi cała perspektywa, gdy przy ciągłem szanowaniu kóz poluje się tylko na same rogacze.

Zachodzi teraz jeszcze w końcu tylko pytanie, co wypadałoby uczynic, aby stan naszych sarn, który w wielu rewirach łowieckich tak pod względem liczbowym, rodzajowym jakoteż i jakościowym zupełnie został zwichnięty, jak najrychlej sprowadzić do właściwej normy i miary?

Na to mamy tylko jedną odpowiedź, a mianowicie: Racyonalna ochrona i hodowla, obok racyonalnych odstrzałów.

Chcąc to jednak uskutecznić, potrzeba przedewszystkiem zmienić co do ochrony kóz naszą ustawę łowiecką.

§. 33. ustawy łowieckiej, zakazujący w zasadzie strzelania kóz, jest jak już wyżej nadmieniliśmy przestarzały, i nie ma dzisiaj już najmniejszej racyi bytu.

Ochrona kóz winna być ograniczoną tylko na pewne miesiące w roku, n. p. od stycznia do końca października, zresztą pozostawić należy właścicielom i dzierżawcom prawa polowania uregulowanie owych zwierzostanów sarnich wedle własnego upodobania, w sposób jak to ma miejsce w niektórych innych krajach koronnych. Co się zaś tyczy obawy, jakoby w takim wypadku stan sarn w kraju ogromnie się zmniejszył, lub nawet zupełnie mógł upaść, to takie twierdzenie jest iluzoryczne, bo gdzie właściciel prawa polowania dba o sarny i chce je mieć koniecznie, tam też i po największej części je posiada, przeciwnie zaś gdzie nie dba i niechce ich mieć, tam mimo najostrzejszej ustawy co do ochrony kóz mieć ich nie będzie. Tak też rzeczywiście i teraz bywa.

Śmiem przypuszczać, że sarny rozmnożyły się u nas do niebywałej przedtem ilości, nie tyle z powodu zakazu ustawowego co do kóz, jak raczej z powodu łagodniejszych zim, jakie w ostatnich dziesiątkach lat u nas zapanowały, jak oraz i z tej przyczyny, że ostatnimi czasy obudziło się u nas więcej postępowe leśnictwo, czyli innemi słowy: odkąd zaczęto w kraju czem raz to bardziej interesować się nie tylko tem, jak upolować i strzelać zwierza, ale równocześnie, jak go też chronić w ogóle i hodować należy

Zrezygnowano też po największej części z owych polowań z chartami i ogarami, o których tak mile wspomina dziś jeszcze niejeden starszy myśliwy.

Łowiectwo uprawiane dawniej przez niewielu, ogarnęło w nowszych czasach czem raz to większy zastęp ludzi, którzy w chwilach wolnych od swych prac zawodowych, pragną rozrywki wśród uroczej przyrody, przez co stało się ono bardziej popularne, a tem samem wzrosła i potrzeba większa pożytecznego zwierza.

Powstało też z czasem w kraju czem raz to więcej Kół, Kółek i Towarzystw myśliwskich, rywalizujących pomiędzy sobą co do ilości zabitej zwierzyny i strzałów danych na polowaniach, a wskutek tego i dążność wszechstronna do licznej rozmnoży, przedewszystkiem zwierzyny drobnej i pożytecznej. I trzeba przyznać, że na tem polu bardzo wiele już dobrego zrobiono.

Dziś polowanie, które na swym rozkładzie nie wykaże conajmniej 100 sztuk zajęcy, zalicza się już tylko do średnich, jeżeli nie do słabszych.

Lasy więc i knieje na równinach i podgórzu, zaroiły się od sarn i zajęcy na polach, zaś prawie wszędzie spotkać można mnóstwo kuropatw, a jeżeli gdzie odzywają się skargi leśników, dbałych o lasy i rolników, dbałych o swe plony, to dotyczą głównie naszej sarny. Że szkody te przez sarny wyrządzone nieraz są bardzo wielkie, nieda się zaprzeczyć, a chcąc je zmniejszyć i niejako złagodzić, niema innej rady jak redukcya.

Dlatego też uważamy zmianę dotyczącej ustawy łowieckiej jako rzecz nader piekącą i ze względu, że projekt odnośny ma być wkrótce przedłożony Wysokiemu Sejmowi Krajowemu pod obradę, „na czasie".

W Suchodole, dnia 23. października 1906.

R. Kesselring.

Korespondencye.

Gorajowice w grudniu 1906.

W ciągu b. r. sprowadziłem dla zabawy dzieciom latawca, który puszczony w górę rzeczywiście łudząco naśladuje dużego jastrzębia, tak dalece, że gdy go pierwszy raz w pobliżu budynków mieszkalnych służby folwarcznej puściłem, kobiety myśląc że to prawdziwy jastrząb, zaczęły gwałtownie naganiać drób swój do kurników.

Z końcem października b. r. gdy kuropatwy są już bardzo lotne, przypomniałem sobie o tym latawcu i postanowiłem spróbować go przy polowaniu na nie.

Poszedłszy pierwszy raz, znalazłem kuropatwy na spasionym już koniczu ścierniowym, obok którego znajdowała się kępka tarniny. Wiatr był bardzo słaby, prawie żaden, tak, że chcąc by się latawiec trzymał w górze, chłopak prowadzący go na sznurku musiał bardzo szybko biegnąć.

Chłopak biegł kilkadziesiąt kroków przed latawcem, który jakie kilkanaście metrów unosił się w górze za nim, w skutek czego kuropatwy zobaczywszy wpierw chłopca jak latawca zerwały się, widziałem jednak dokładnie jak zaraz spostrzegłszy latawca w tej chwili dopadły niedaleko znaj-

*) Tabela umieszczona była w numerze X. Łowca z r. 1905 str. 117, przy artykule: „W sprawie racyonalnej hodowli sarn", wobec czego nie drukujemy jej ponownie i Czytelników naszych do wyżej wymienionego numeru odsyłamy. Red.

dujących się krzaków tarniny i tam się pokryły. Suka moja następnie z trudem zaledwo zmusiła je do podrywania się, lecz gdy latawiec w skutek zupełnego braku wiatru opadł na ziemię, zerwały się wszystkie razem i bardzo daleko uleciały.

Drugi raz poszliśmy razem z p. M. i dwoma psami, a zanim puściliśmy latawca, znaleźliśmy kuropatwy w ziemniakach na górze, które po zaznaczeniu ich przez nasze psy, uleciały daleko za górę; jednakowoż chłopak znajdujący się tam wskazał nam w odległości jakich tysiąca kroków w dolinie nad rzeką, około ćwierć morga późnej mięszanki, mówiąc, że kuropatwy koło niej zapadły. Wiatr dla puszczenia latawca był dobry, zeszliśmy więc na dół, i puściwszy go tak, kazaliśmy trzymającemu go chłopcu manewrować, by latawiec unosił się wprost nad wskazanym nam kawałeczkiem mięszanki, co też się zupełnie udało. Następnie z psami, które już zwietrzyły kuropatwy, weszliśmy w mięszankę i w ten sposób obstąpiliśmy kuropatwy, tworząc z psami naszemi „carré“ zamknięte zaledwie na kilka może kroków tak, iż kuropatwy mieliśmy prawie pod nogami. Biedactwa ze strachu przywarowały i dopiero po długiej chwili, gdyśmy już zniecierpliwieni tem jeszcze po kroku postąpili z psami, zerwały się, a za przebyty strach nagrodzone przez nas czterema kapitalnemi pudłami, uszły do nie daleko położonej kępy wikli nad wodą. Poszliśmy więc za niemi a latawiec nasz zawisł znowu nad wikliną, lecz mimo dłuższego deptania za niemi w wiklinie, gdzie i psy nasze bytność ich nam wskazywały, nie dały się już z bezpiecznego dla nich schroniska wyruszyć i nie poderwały się.

Zdaje się więc, iż w odpowiednim terenie w czasie gdy kuropatwy są już bardzo lotne, latawiec mógłby oddać myśliwemu nie złe usługi, potrzeba jednakowoż do tego odpowiednio silnego wiatru i sprytniejszego chłopaka, któryby szedł myśliwemu prowadząc, latawca, na rękę a przy tem nie zawadzał w strzale.

Podczas jesiennego ciągu słonek, buszując z psem po krzakach zabiłem 21 i 22-go października b. r. dwie, widziałem zaś prócz tego cztery.

Władysław Biesiadecki
delegat jasielski.

W dniu 13-go grudnia 1906 r. odbyło się u Państwa Janów Rakowskich w Hermanowicach, doroczne polowanie w tamtejszej malutkiej, stukilkunastumorgowej kniejce.

Pomimo szalonej okiści, braku odpowiednich linii i licznych pudeł, rozkład był wcale pokaźnym, gdyż w rezultacie naliczyliśmy ubitych 37 zajęcy, 4 lisy i 5 kozłów. Sarny kręciły się całymi rudlami, ale jak zwykle w takich małych kniejach trudne były do zaskoczenia w miotach.

Szanowny gospodarz, mimo brzemienia lat dowodził nami z iście młodzieńczą werwą, dając nam młodszym zazdrości godny przykład nieznanej już w naszej generacyi tężyzny. *A. P.*

Sokołów koło Stryja, 16. grudnia 1906.

Wykaz ubitej zwierzyny od 15. grudnia 1905 do 12. grudnia 1906. Drapieżników ubitych, strutych lub złowionych na żelazka: Orzeł 1, jastrzębi gołębiarzy 37, jastrzębi zwykłych 120, srok 205, wron 376, bocianów 38, sów 75, srokoszów dzierżb 32, sojek 58, żbika 1, lisów 33, kotów 139, psów 61, łasic 27, tchórzów 10, kun 4, norkę 1, wydr 3, borsuków 12. Razem sztuk 1.233.

Ubito zwierzyny łownej: dzika 1, rogaczy 2, zajęcy 11, bażantów 10, słonek 66, kuropatw 54, kaczek 26, przepiórek 3, chróścieli 18, kszyków 87, dubeltów 2, kulików 17, kwiczołów 7. Razem 304.

Z powodu dwóch powodzi, które w zwierzynie łownej zrobiły ogromną szkodę, polowania się nie odbyły, zwierzyna łowna ubita w dwie, czasami trzy strzelby domowe, słonek ubito na wiosnę 14 a w jesieni 52, a te pozbierane w 15 dniach polowania od 20. września do 30. października, ciągu prawdziwego zupełnie nie było, tylko w dwóch dniach, a to 19 i 20. października w jednym lasku 600 morgowym, w którym w regule słonek nigdy nie bywa, a w którym warunki myśliwskie są jak najfatalniejsze, ruszyliśmy 68 słonek i zabili w trzy strzelby 23, zato drapieżników i szkodników w tym roku było co nie miara i choć już od szeregu lat tępiona ilość przedstawia co roku bardzo poważną liczbę, to jednak w tym roku liczba ubitych tylko, jest znacznie wyższą od każdego z poprzednich lat. To należy do przyjemności, mieć obszar myśliwski na podgórzu i być magnesem dla wszystkich drapieżników z Lisowiec i Turzy, żeby tylko o tem wspomnieć, że i w tym roku ubito żbika, a jest to już jedenasty od pięciu lat. *Stanisław Matkowski.*

Lwów 19-go grudnia 1906.

Dnia 14 i 15-go odbyło się polowanie w Zagrobeli, myśliwych było dziewięciu: Stanisław Jędrzejowicz, państwo Tomisławowstwo Jedrzejowiczowie, Kanty i August Stojowscy, Juliusz hrabia Tarnowski, Jan Gorayski, Włodzimierz Barański, Teofil Żurowski, a drugiego dnia przybył Wacław Zaleski.

W rewirze Janówka zabiliśmy 188 zajęcy, 10 rogagaczy. 2 sowy większe, małych 14. W rewirze Petryków zginęło w 9 miotach 236 zajęcy, 8 rogaczy, 1 lis, 1 orzeł przedni — razem 446 sztuk. Pani Tomisławowa dzieliła z nami trudy łowów, a celnymi strzałami położyła przeszło czterdzieści sztuk zwierzyny, Co można zrobić w kilku latach, dbając o zwierzynę i płacąc straży premie od sztuk zabitych na polowaniu, najlepszy dowód Zagrobela, gdzie przed czterema laty na polowaniu zginęło zaledwie około trzydzieści sztuk. *Teofil Żurowski.*

Sprostowanie.

W Nr. 1 „Łowca“ na stronie 9 w trzecim wierszu od dołu wydrukowano mylnie p. Miłkowskiego zamiast Matkowskiego, którą to pomyłkę niniejszem prostujemy.

Drobne ogłoszenia i inseraty.

Żywe, silne, zdrowe **Zające,** **kuropatwy, bażanty, sarny, puhacze, Tinamous, króliki,** wiele tysięcy sztuk, z gwarancyą dostawy żywych ma tanio do sprzedania, także jaja wylęgowe różnych gatunków bażantów dostarczy na maj i czerwiec. **F. HORACEK,** handel żywych zwierząt, Martinitz-Starkenbach (Czechy).

Zarząd dóbr JW. Michała hr. Baworowskiego w Sorocku p. loco poszukuje żywego puhacza.

Leśniczy, kawaler, lat 28, dobry myśliwy, obznajomiony z kulturą lasową, utraciwszy miejsce z powodu rozparcelowania lasu — poszukuje posady od 1. marca 1907. Świadectwa chlubne. Referencyi udzieli łaskawie inspektor kolei państw. WP. Józef Łysakowski w Kołomyi. Zgłoszenia: A. D. J. Stanisławów poste restante.

Dwie suczki 3 i pół miesięczne, rasy niemieckiej krótkowłosej. (Ojciec Troll po Telusie z Kaden, matka Rawa z Geischy po Boomie, nagrodzeni na popisach w Przeworsku w roku 1906), są do sprzedania po 30 kor. u Mieczysława Korasiewicza. Krzywcza nad Sanem.

Prof. T. Czaykowskiego

„Hodowla ryb i raków“

z 200 prześlicznemi rycinami w tekscie, do nabycia w **Administracyi „Głosu Rolniczego“ w Tarnowie.** Cena 4 K. już z przesyłką pocztową, w handlu księgarskim o 20% drożej. Numer okazowy „Głosu Rolniczego“ darmo i opłatnie.

Do sprzedania: **Szczenięta** dwumiesięczne, rasy **„Gordon Setter“,** po importowanym z Belgii **„Tom de Grand Reng My Darling“** Oe. H. S. B. — S. S. B. — z **„Blue Bell of Radcliffe My Darling“** Oe. H. S. B. — S. S. B. — nagrodzoną 25. I. i honorowymi nagrodami na wystawach i popisach polowych, oraz z córki jej po Champ. „Lord of Aschach“ Oe. H. S. B. — S. S. B. **„Isa Bella My Darling“** Oe. H. S. B. — S. S. B. Zgłoszenia przyjmuje: A. Towarnicki, Borysław.

Ważne dla P. T. Właścicieli polowań!

HANDEL ZWIERZYNY

P. ST. CHRYPIAK

we Lwowie, ulica Zyblikiewicza l. 17.

Zobowiązuję się zakupywać wszelkie partye zabitej zwierzyny **na miejscu polowania i w każdym czasie** (bez względu na odwilż). Zastrzega sobie dostawę do najbliższej stacyi kolejowej. Na telegraficzne zawiadomienie o mającem nastąpić większem polowaniu (60 do 70 zajęcy), gotów jestem osobiście udać się na miejsce celem odebrania zwierzyny i przepilnowania jej należytego opakowania, wobec czego odpada właścicielowi kłopot z nadaniem zwierzyny na kolej.

Ceny ofiaruję następujące:

Za 1 kg. dzika wagi do 40 kg.	K. —·50	Za jarząbka 1 sztukę . . .	K. 2·—
„ 1 „ „ „ „ 70 „	„ —·30	„ słonkę 1 sztukę	„ 2·—
„ wyższej	„ —·20	„ kuropatwę 1 sztukę . .	„ 1·—
„ 1 „ rogacza	„ —·80	„ cietrzewia 1 sztukę . . .	„ 2·40
„ 1 sztukę zająca	„ 2·—	„ kaczkę krzyżówkę 1 sztukę	„ 1·—
„ 1 parę bażantów	„ 4·80	„ kaczkę cyrankę 1 sztukę .	„ —·80

Jubiler

JAN JARZYNA

poleca **wyroby złote i srebrne.**

WYBÓR ZNACZNY. — CENY UMIARKOWANE.

Lwów, hotel Europejski, plac Maryacki l. 4.

Kupuje wszelkiego rodzaju zwierzynę, bez różnicy pory

zajęcy	sztuka	K.	2·—
rogacze	klgr.	„	—·90
dziki warchlaki do 35 klg.		„	—·50
dziki warchlaki oo 35 do 50 klgr.		„	—·40
dziki średnie od 50 do 70 klgr.		„	—·30
dziki duże od 70 klgr. wyżej		„	—·20
bażanty	sztuka	„	2·40
słonki	„	„	2·—
jarząbki	„	„	2·—
kuropatwy	„	„	1·40
kaczki krzyżówki	„	„	1·20
kaczki cyranki	„	„	—·80

MICHAŁ KRZYWDA pasaż Andriollego, Rynek 29.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych

(Lwów, Hotel George'a.)

oparte ściśle na wzajemności, oraz na zasadach asekuracyjno-technicznych a zarazem o celach dobroczynnych — przyjmuje **ubezpieczenia pensyjne** a w szczególności ubezpiecza za jedną składką **renty na wypadek nieudolności do pracy, renty na starość, renty wdowie, pensye sieroce i ryczałty pogrzebowe** — pod bardzo korzystnymi warunkami.

Ubezpieczać się mogą urzędnicy prywatni wszelkich kategoryi, oraz osoby zarobkujące samoistnie lub w tak zwanych zawodach wolnych, bez różnicy płci.

Szczególne korzyści:

Po trzech latach trwania ubezpieczenia jest polica nieprzepadalna, t. j. Towarzystwo zwraca po tymże czasie na żądanie 3/4 składek netto bez odsetków.

Po 5 latach należenia nabywa ubezpieczony prawa do renty na wypadek nieudolności do pracy (renty inwalidy) w wysokości 35% ubezpieczonej płacy służbowej; renta ta przez dalsze należenie wzrasta aż do 100% jako renta na starość. Na wypadek śmierci ubezpieczonego ma prawo (bez osobnych opłat) wdowa do renty wdowiej w wysokości 50% renty męża, a sieroty do pensyi sierocych w wysokości 8—24% ubezpieczonej płacy ojca.

Renta na starość płatną jest bezwzględnie po 35 latach należenia lub po ukończeniu 65 lat życia.

Nadto ma każdy członek ubezpieczony, każdy emeryt lub wdowa prawo do zapomóg doraźnych w wypadku choroby, braku posady itd., wszyscy zaś członkowie i ich rodziny mogą korzystać z licznych fundacyi stypendyjnych i posagowych oraz z bursy Towarzystwa. Członków poleca Towarzystwo bezpłatnie na posady.

Prospekty szczegółowe wysyła i wszelkich wyjaśnień udziela na żądanie Wydział centralny Towarzystwa

we Lwowie, Hotel George'a.

Znany od 30 lat

kuchmistrz i restaurator

przyjmuje i odrabia po cenach umiarkowanych **uczty weselne, śniadania, obiady i kolacye, wystawne bankiety i wszelkiego rodzaju przyjęcia** z produktów własnych lub udzielonych we Lwowie albo na prowincyi. Z nakryciem lub bez. Honoraryum ryczałtowe lub od osoby.

JAN KUDEWICZ

LWÓW

ulica Ossolińskich liczba 11 (kamienica Sapieżyńska).

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Albert Mniszek.**